

Rozdział XVI

DOSKONAŁY WRAŻLIWY WOJOWNIK

Mężczyzna i jego Pan

*A właśnie za wszystkich umarł [Chrystus] po to,
aby ci, co żyją, już nie żyli dla siebie, lecz dla
Tego, który za nich umarł i zmartwychwstał.*

2 Kor 5, 15

Jeden z najpiękniejszych obrazów w moim „albumie pamięci” to zapis wydarzenia, które miało miejsce, kiedy znajdowałem się na drugim końcu świata.

To było prawie trzydzieści lat temu, kiedy przedzierałem się przez delty i dżunglę południowo-wschodniej Azji. W tym czasie mój ojciec pełnił wobec mojego rocznego synka rolę, którą ja bym wypełniał z rozkoszą. Mały Kent i jego dziadek mocowali się i turlali po dywanie, tak jak to powinni robić dziadkowie z wnukami. Podczas tych przepychanek Kent niechętnie zadrapał dziadka w oko. Mój Tata postanowił wykorzystać tę sytuację i przemówić do uczuć małego. Klęcząc, opuścił głowę na podłogę i ukrył twarz w dywanie. Osłonił boki twarzy dłońmi i zaczął jęczeć i zachowywać się tak, jakby go to bardzo bolało.

Jednak mały Kent już dowiedział się paru rzeczy o życiu. Podczas dwunastu miesięcy zaczął się uczyć czegoś o dziadkach – i o mężczyznach. A więc usiadł na dywanie, tak blisko twarzy dziadka, jak się dało. Próbował oderwać te duże ręce od schowanej twarzy, aby móc popatrzeć mu w oczy.

„Ej, Dziadziu – powiedział mój chłopczyk – bądź duży, Dziadziu”.

Kent wiedział coś o Dziadkach. O dużych mężczyznach. O silnych mężczyznach. Miał pewne oczekiwania. Jego dziadek był dorosłym mężczyzną i Kent czegoś od niego oczekiwał. Mój mały chłopiec już zaczynał być wychulony na tak męskie cechy, jak siła i odwaga. I w swojej rocznej „męskości” próbował dodać odwagi innemu człowiekowi.

No, dalej Dziadziu. Bądź duży, Dziadziu. Dużi Dziadziowie mogą znieść przepychanki. Dużi Dziadziowie umieją przyjąć uderzenia i pozbić się. Dużi Dziadziowie powinni być silni, stali i powinni wskazywać kierunek... a nie jęczeć na dywanie.

Co to znaczy być mężczyzną?

Joe Stowell, poprzedni przewodniczący Moody Bible Institute, pisze:

Urodziłem się jako osoba płci męskiej. Ale dość wcześnie w życiu nauczyłem się, że to niekoniecznie oznacza, że jestem mężczyzną. Po raz pierwszy zdałem sobie z tego sprawę, kiedy ktoś powiedział „Joe, bądź mężczyzną”. Zapewne zaczynałem wtedy płakać albo nie chciałem zjeść szpinaku. Odkryłem, że mam nowe zadanie życiowe: wyjść poza bycie osobą płci męskiej i odkryć, co to znaczy być mężczyzną⁸⁸.

Kiedy zbliżamy się do końca naszej wspólnej podróży, popatrzmy na innego młodego Mężczyznę uczącego się, kim ma być.

Dziecię zaś rosło i nabierało mocy, napędzając się mądrością, a łaska Boża spoczywała na Nim.

Rodzice Jego chodzili co roku do Jerozolimy na Święto Paschy. Gdy miał lat dwanaście, udali się tam zwyczajem świątecznym. Kiedy wracali po skończonych uroczystościach, został Jezus w Jerozolimie, a tego nie zauważyli Jego Rodzice. Przypuszczając, że jest w towarzystwie pątników, uszli dzień drogi i szukali Go wśród krewnych i znajomych. Gdy Go nie znaleźli, wrócili do Jerozolimy

⁸⁸ Joseph M. Stowell, „The Making of a Man” w: *Moody Monthly*, maj 1992, s. 4.

szukając Go. Dopiero po trzech dniach odnaleźli Go w świątyni, gdzie siedział między nauczycielami, przysłuchiwał się im i zadawał pytania. Wszyscy zaś, którzy Go słuchali, byli zdumieni bystrością Jego umysłu i odpowiedziami. Na ten widok zdziwili się bardzo, a Jego Matka rzekła do Niego: „Synu, czemuś nam to uczynił? Oto ojciec Twój i ja z bólem serca szukaliśmy Ciebie”. Lecz On im odpowiedział: „Czemuście Mnie szukali? Czy nie wiedzieliście, że powinienem być w tym, co należy do mego Ojca?” (Łk 2, 40–49).

To ostatnie pytanie w wersji bardziej nowoczesnej można by było zapisać: „Nie wiecie, że powinienem dopilnować spraw mego Ojca?”

Jezus był chłopcem zaczynającym domagać się uznania swego powołania. Szybko stawał się mężczyzną. Szybko zaczynał przeżywać to, do czego się urodził. To, co mówił do Maryi i Józefa, można tak streścić: „Dlaczego jesteście zaskoczeni? Dlaczego mielibyście szukać mnie gdziekolwiek indziej? Czy nie wiecie, że po to przyszedłem na świat? Oto, kim jestem i oto, co czynię. Czy to was zaskakuje?”

Ten dwunastoletni chłopiec wyczuwał, do czego był przeznaczony.

Coraz trudniej jest znaleźć taką wewnętrzną równowagę wśród chłopców i mężczyzn w naszej kulturze. Jakiś czas temu oglądałem telewizyjny talk-show z udziałem miejscowej publiczności. Normalnie przeskoczyłbym natychmiast na inny kanał. Ale kiedy usłyszałem, że mówią o rozwijającym się ruchu mężczyzn, usiadłem, aby posłuchać dalej. Czytałem wcześniej o „Zebraniach mężczyzn” Roberta Blya i widziałem dokumentalny film Billa Moy-

era w telewizji. Ale tamten program zajmował się wyłącznie ważnymi postaciami tego ruchu. Poprowadzony był z pełnym profesjonalizmem. Przebitki i głos komentatora w odpowiednich miejscach. A mężczyźni rozmawiający z Moyerem brzmiali sugestywnie i inteligentnie.

Ten lokalny program był inny. Mniej profesjonalny. Aż do bólu niewyreżyserowany. Bliższy domu. Produkcja studyjna, skierowana do węższego grona. Bez czarodziejów o głośnych nazwiskach i bez siwowłosych guru. Bez oczywistego przywódcy czy głównego mówcy. Na widowni siedzieli sami mężczyźni, większość z nich brała udział w spotkaniach dla mężczyzn. To byli uczniowie. Naśladowcy. Mali chłopcy. Teraz – powiedziałem do siebie – zobaczę lokalny, niewyretuszowany, nieubarwiany produkt tego ruchu.

Miałem duże oczekiwania. Ale to, co zobaczyłem, zaskoczyło mnie i rozczarowało.

Spodziewałem się zobaczyć mężczyzn. Radosnych mężczyzn. Mężczyzn szczęśliwych, że są mężczyznami. Mężczyzn entuzjastycznie się tym, co robią – cokolwiek by to było. Ale to, co zobaczyłem, wyglądało raczej na zniszczone szczątki kuracji odwykowej. Współczułem im. Ci faceci mówili jak członkowie grupy zdrowia psychicznego. Wydawało się, że każdy z nich szuka czegoś, czego mu brakuje. W całej tej gromadzie nie było ani jednego Dużego Dziadka.

Uświadomiłem sobie, że cała ta brawura – rozbieranie się, bicie w bębny, przekazywanie „mówiącego kija” itd. – to niewiele więcej jak grupka pięćdziesięciolatków litujących się nad sobą nawzajem. To, co zobaczyliśmy, to nie „zebranie mężczyzn”, tylko męska grupa terapeutyczna.

Producent programu powiedział to wszystko, kiedy na ekranie pokazał jedno zdanie, zanim przeszedł do reklamy.

Był to cytat z Marka Twaina: „W głębi serca żaden mężczyzna nie szanuje samego siebie”.

Czy to prawda? Wydawało się, że to zdanie na pewno opisywało widownię zebraną tego popołudnia w Studiu B.

Kiedy program się skończył, zapytałem Lindę: „Czy widziałś tam jakichś mężczyzn na widowni?” Ja widziałem grupę nieszczęśliwych ludzkich istot i szczerze im współczułem. Ale nie widziałem tam żadnych mężczyzn. Złapałem się na tym, że zadaję sobie pytanie: „Czego brakuje w tym obrazie?” Wyglądało to jak powtórka z lat siedemdziesiątych. Tylko tym razem nie było to „stracone pokolenie”, a „stracona płeć”.

„Czy ze mną jest coś nie tak? – zapytałem Lindę – Jestem mężczyzną. Chcę być z innymi mężczyznami. Ale w całej tej grupie nie ma nikogo, kto by był dla mnie interesujący. Nikogo, z kim chciałbym spędzać czas”.

To byli mężczyźni poszukujący samych siebie. Mężczyźni płynący z prądem. Wyobraziłem sobie statek bez dziobu, bez rufy, bez steru i – co jeszcze gorsze – bez kilu. Wyobraziłem sobie, jak każdy z nich zanurza w wodzie wiosło i próbuje nim poruszać w tę i tamtą stronę. Majestatycznie kręcą się w kółko. Płyną donikąd i z pogardą patrzą na każdą chwilę tej bezowocnej podróży.

Dokąd się udać, by znaleźć kil męskości? Dokąd się udać po ster, którym można kierować męskością? Gdzie znajdziemy szczyt, uosobienie męskości?

Joe Stowell pyta:

Co to znaczy być mężczyzną? Społeczeństwo oferuje nam macho z reklamy Marlboro, wrażliwego mężczyznę o łagodnych manierach, zblazowanego artystę, amatora futbolu z poniedziałkowych meczów, przebiegłego rekina rynku siejącego postrach wśród konkurentów.

Te kontrastujące ze sobą portrety sprawiają, że większość z nas odczuwa niepewność co do swojej męskości. Zawsze może znaleźć się lepszy zawodnik czy biznesmen odnoszący większe sukcesy. Zawsze jest ktoś szczuplejszy, zgrabniejszy i twardszy od nas.

Kiedy kobiety nas odrzucają, te niepewności wychodzą na powierzchnię w bolesny sposób. (Pamiętasz, jak się czuleś, kiedy pierwszy raz odmówiła ci dziewczyna zaproszona na randkę?) W konfrontacji z naciskiem ze strony rodziny lub rekinów rynkowych czujemy się zastraszeni. Nasze środowisko kulturowe powiększa te problemy, sprawiając, że niektórzy z nas niemal wstydzą się swej męskości⁸⁹.

Wzoru szukaj u Jezusa

Dokąd się udasz, szukając wzoru męskości? W świecie jest wiele fałszywych wzorów. Gdzie jest ten prawdziwy? To, co powiem, powinno być oczywiste.

Jezus Chrystus jest doskonałym człowiekiem. Maksimum męskości. Doskonałym Wzorem. Całkowitym Bohaterem.

Dlaczego jest tak, że kiedy ktoś mówi „wyobraź sobie archetyp mężczyzny”, obraz, który przychodzi na myśl, *nie* jest obrazem Jezusa? Dlaczego tak jest? Muszę się przyznać, że przez wiele lat obraz, jaki nosiłem w sobie, nie był obrazem Jezusa. Nie przyszło mi to do głowy. Dlaczego?

⁸⁹ Ibid.

Myślę, że jest tak dlatego, iż naszych obrazów męskości szukamy w niewłaściwych miejscach. Pozwoliliśmy, aby nasz obraz Jezusa został wypaczony przez media, które albo Go nienawidzą i zniekształcają, albo kompletnie źle rozumieją. Nasze wyobrażenia o Bogu-Człowieku były kształtowane przez ludzi pogrążonych w ciemnościach obojętności i niewiedzy.

Nawet na jednym z najbardziej znanych wizerunków⁹⁰ Jezusa wygląda On bardziej jak nadąsany model z reklamy szamponu niż mężczyzna. Prawda? Oczy nie patrzą na oglądającego, twarz jest chuda i pełna rezerwy. Długie, falujące włosy są raczej kobiece.

W produkcjach hollywoodzkich Jezus przypomina zwykle jakiegoś nieżyciowego marzyciela. Nie potrafi skupić do końca wzroku na jednej rzeczy ani nie do końca zajmuje się rzeczywistością. Zawsze jest gdzieś w połowie drogi między Tutaj a Gdzie Indziej. Jego mistycyzm jest tak przerażający i nie z tego świata, że On po prostu nie może być prawdziwy. Jest nieprawdziwy, a więc nieistotny. Ale to nie jest Jezus z Biblii. Jakoś tak się stało, że pozwoliliśmy, aby był malowany jako „dobry Jezus, cierpliwy i łagodny”⁹¹ czy „blady Galilejczyk”⁹². A On jest zupełnie inny niż te obrazy. Jest bardzo prawdziwy. Zawsze istotny. I – o ile dobrze czytam Biblię – w pełni ludzki.

⁹⁰ Przypuszczalnie chodzi o tradycyjny portret Serca Jezusowego, na przykład <http://www.4to40.com/images/activities/artcraft/coloring-book9/jesus.gif> (przyp. tłum.).

⁹¹ Początek XVIII-wiecznego hymnu autorstwa Charlesa Wesleya (przyp. tłum.).

⁹² Z „Hymnu do Prozerpiny” Algernona Charlesa Swinburne’a (przyp. tłum.).

Mój wizualny obraz męskości Jezusa zmienił się na zawsze po pierwszej wizycie w Izraelu w 1974 roku. Reklamówki szamponu ulotniły się z pamięci, kiedy wysiedliśmy z samolotu i poznaliśmy Dawida (wymawiało się to imię *da-WID*, z akcentem na ostatniej sylabie), kierowcę naszej grupy. Obserwowałem go przez dziewięć tygodni. Był dwudziestopięcioletnim Żydem urodzonym w Izraelu *sabra*. Tym słowem współczesny język hebrajski określa również owoce opuncji, kolczaste z zewnątrz, delikatne i słodkie w środku. Dawid miał ciemną skórę. Ciemną z natury i od słońca. Czarne, nieco falujące włosy średniej długości w naturalny sposób układały się na głowie i madowiały w popołudniowym upale.

Zwróciłem uwagę przede wszystkim na jego oczy. Bardzo ciemne. Czasem ostre jak czarna stal, czasem miękkie, z tańczącym w kącikach uśmiechem. Przeszywające oczy. Dobre oczy. Inteligentne. Pełne życia.

Dawid był tak poważny, a jednocześnie tak wesoły, że wszyscy lgnęliśmy do niego. Krótco przed naszym przyjazdem wyszedł ze szpitala, gdzie przebywał na rekonwalescencji po ranach odniesionych podczas wojny Jom Kipur. Nie zapomnę nigdy, jak stanął przed nami po raz pierwszy – w schludnym mundurze khaki, ręce złożone na piersiach, lekko rozstawione nogi, z uśmiechem powitania na twarzy. Kochający życie, kochający swoją rodzinę, kochający swój naród i kraj.

Kiedy się poznaliśmy, moje myśli pobiegły ku innemu Dawidowi, który żył trzy tysiące lat wcześniej, ale pochodził z tej samej puli genowej. Tamten Dawid był wielkim wojownikiem. Pełnym hebrajskim mężczyzną swoich czasów. Kochającym życie, swoją rodzinę, swój naród, swojego Boga. Od tego Dawida już łatwo było przeskoczyć w myślach o tysiąc lat, do większego Syna Dawida, Jezusa

z Nazaretu, doskonałego Króla, Wojownika, Wychowawcy i Przyjaciela.

Trzech mężczyzn, wszyscy mający to samo pochodzenie. Wszyscy z tego samego ludu przymierza. Nie konstruując świadomie mentalnego obrazu Jezusa, odkryłem, że myślę o Nim w inny sposób. Zniknął jak zły sen obraz bladego Galilejczyka o wykreconych członkach, a zastąpił go roześmiany, smagły syn Dawida. Wielki Sabra. Prawdziwy Wrażliwy Wojownik.

I znowu posłużę się słowami Joego Stowella:

Wielu z nas lęka się, że... jeżeli w pełni oddamy wodze naszego życia Chrystusowi, to On odbierze nam męskość. Jesteśmy ofiarami obrazu Chrystusa pozbawionego męskości i zapominamy, że doskonale połączenie natury boskiej i ludzkiej wyraziło się przez Jego istnienie jako mężczyzny. Był doskonałym wyrazem męskości. Oznacza to, że potrafił współczuć, ale także wykazywał siłę i moc. Tyle siły, że pociągał za sobą silnych ludzi, takich jak jego uczniowie. Tyle mocy, że nawet rezygnowali z kariery zawodowej, osobistych ambicji i szli za Nim.

Jezus Chrystus w żaden sposób nie pomniejsza naszej męskości. Ukazuje się poprzez wyraźne cechy naszej męskiej natury, by stworzyć pełniejszy i bogatszy wyraz tego, kim może być mężczyzna.

Jezus definiuje na nowo naszą męskość, zastępując przesłanie płynące z tego świata nowymi wskazówkami co do tego, jak osiągnąć prawdziwy sukces. Kieruje naszą męskość na drogę do doskonałości. Ukierunkowuje nasze instynkty

chronienia, zapewniania bytu, zdobywania i gromadzenia, w taki sposób, aby przynosiły owoce⁹³.

Sedno męskości Jezusa: cel

Zastanów się nad życiem Jezusa i spróbuj powiedzieć, jaka jedna, najbardziej istotna cecha opisuje te trzydzieści trzy lata spędzone przezeń na ziemi. Jaka najważniejsza, obejmująca wszystko cecha mówi: „To jest Jezus”? Tak, jest wiele przymiotników, które dobrze opisują Jego osobę: Kochający, troskliwy, silny, czysty, potężny, łagodny, stały, niesamolubny, dobry. Ale jaką cechą większą od tych wszystkich przymiotów, jaką jedną cnotą opisałbyś Jezusa?

Wydaje mi się, że ujrzelismy ją, kiedy dwunastoletni Jezus powiedział: „Mamo, dlaczego szukałaś Mnie gdzie indziej? Ja muszę być w sprawach Ojca”.

Jezus miał poczucie celu. Jasność wizji. Siłę ukierunkowania. To wszystko, czego *nie dostrzegłem* w opisanym wcześniej programie telewizyjnym, to ta jedna, dominująca cecha doskonałego Mężczyzny.

Współcześni mężczyźni poszukują. To oczywiste. Ale żadne poszukiwania na świecie nie będą dobre, jeżeli nie szuka się we właściwym miejscu. Ci mężczyźni ze spotkań w telewizji, choć zapewne szczerzy, nadal nie mieli rozwiązania. Nadal pytali: „Co czyni mężczyznę mężczyzną? Kim jestem? Co robię?” Aż nadto była wyraźna nieobecność poczucia celowości. Nie było żadnej wizji pojawiającej się na horyzoncie. Żaden szczyt górski nie wzywał z rozmytej fioletem dali. W oczach nie błyszczało żadne przekonanie.

⁹³ Ibid.

Było tylko pomieszanie i mgła. Łagodna mgiełka „mówienia o sobie”, bez ukierunkowania i bez stanowczości.

Tą jedną rzeczą, jaka zaznacza się w każdym aspekcie życia Jezusa, było kierujące nim poczucie przyczyny. „OTO, kim jestem; OTO, co robię; OTO, gdzie się udaję... i może pójdziesz ze Mną?” Był mężczyzną posiadającym misję. To właśnie dlatego silni mężczyźni szli za Nim na Jego wezwanie. To jest to, co kazało im w ułamku sekundy porzucać sieci, młot, księgi rachunkowe czy coś innego, czym się zajmowali, i pójść za Nim. Nagle to, czym się dotąd zajmowali, wydawało się bezbarwne, nudne i trochę nieistotne. Mężczyzna, który ich wzywał, był płonąca Rzeczywistością. Wielkim Światłem. Jak mogli zrobić coś innego, niż osiodłać konia i ruszyć za Nim?

Prawdziwy mężczyzna wie, dokąd podąża.

Łukasz w swojej Ewangelii umieszcza taki wiele mówiący obraz:

Gdy dopełnił się czas Jego wzięcia [z tego świata], postanowił udać się do Jerozolimy... Nie przyjeżdżał Go jednak, ponieważ zmierzał do Jerozolimy (Łk 9, 51–53).

Zmierzał. Kierował wzrok w tamtą stronę. Ustalił kierunek. Dokądś szedł. Miał niezachwiany cel. Zmierzał do Jerozolimy, wiedząc doskonale, co Go tam czekało. Nienawiść, szyderstwa i męka oraz niewyobrażalny grzech i bunt całego świata bezustannie sęczyły się w całą Jego istotę. Ale czarniejsze od tych wszystkich cieni było poczucie odrzucenia i rozpalony do białości gniew Ojca. Niemniej nawet taka perspektywa nie opóźniała Jego kroków i nie osłabiała Jego decyzji. Chciał zapłacić najwyższą cenę, ponieważ był mężczyzną mającym misję do wykonania.

W Ewangelii Jana (J 19, 28–30) widzimy końcowy, oślepiający wybuch tej płonącej determinacji. Tym razem Bóg-Człowiek wisiał na krzyżu. Dla tych, którzy znajdowali się wokół Niego, wyglądał jak ofiara. Ale to była ostatnia rzecz, jaką można o Nim powiedzieć. Zanurzony w oceanie bólu i przerażenia był tak wyczulony na najdrobniejsze niuanse Pisma Świętego, że szepnął „pragnę” do przyglądających mu się z dołu żołnierzy. Ocet dotknął jego spieczonych ust i wtedy, wykonawszy wszystko, zawołał donośnym głosem: „Wykonało się!”

To nie był skowyt. To nie było westchnienie rezygnacji. To był okrzyk triumfu, który wstrząsnął Kosmosem, od otchłani piekła po koronę Alfa Centauri.

„WYKONAŁO SIĘ!”

I tak było. Misja została wypełniona. Jezus wykonał to, po co przyszedł na świat. Zakończył sprawy Ojca.

Kilka godzin wcześniej, oczekując tego momentu, podniósł oczy do nieba i powiedział:

Wypełniłem dzieło, które Mi dałeś do wykonania (J 17, 4).

To jest samo sedno tego, co czyni mężczyznę mężczyzną. To poczucie celu, który jest mu przeznaczony. To porywające duszę wyzwanie, które należy podjąć. Zwyciężyć dla konkretnego powodu.

***Prawdziwy mężczyzna
musi mieć przyczynę poza sobą***

Mężczyzna, jak widzisz, został stworzony w konkretnym celu. Mężczyzna został stworzony dla czegoś, co jest poza

nim. Mężczyzna został stworzony dla czegoś odległego. To dlatego tak wielu z nas czerpie tak wielkie poczucie spełnienia z pracy, choćby najzwyczajniejszej. I dlatego tak wielu mężczyzn odchodzących na emeryturę stwierdza nagle, że życie jest puste i pozbawione smaku. Przez wszystkie minione lata całkowicie powiązali swoją męską tożsamość z Chodzieskie Skorupki Company, Narodowym Bankiem Drobnych Ciułaczy czy Zachodnim Konsorcjum Wihajstrów. I kiedy już przepracowali tam trzydzieści czy czterdzieści lat i dostali w nagrodę złoty zegarek, wszystko się skończyło. Nie mają już pracy, a więc nie mają po co żyć. Czy rzeczywiście pozostało tylko włożyć zegarek do szuflady, położyć się do łóżka, wyprostować nogi i umrzeć?

Jakież to prostytuowanie obrazu Boga w człowieku! Jak niepotrzebna tragedia! Bo powód, jaki daje Chrystus, *nigdy* nie ginie. Nigdy nie zmniejsza siły wezwania. Nigdy nie przestaje ponaglająco pulsować, gdy czas pędzi krótkim szlakiem ku wieczności.

Cel jest wieczny.

Królestwo czeka.

Czyny królestwa oczekują na to, by mogły być pełnione mocą daną przez Wszechmogącego.

Jeżeli ty i ja będziemy próbowali sprowadzić cel naszego życia do jakiegoś pospolitego zawodu czy pracy wykonywanej od 9 do 17, to zgubimy sam rdzeń prawdziwej męskości. *Nic dziwnego*, że tak wielu z nas wpada we frustrację z powodów zawodowych czy staje na krawędzi życiowego kryzysu. *Nic dziwnego*, że czujemy się czasem sparaliżowani druzgocącą pustką. Pragniemy celu, a nasze mizerne zajęcia po prostu nie są wystarczająco *wielkie*, by zaspokoić to pragnienie.

I wreszcie, co widzisz, kiedy patrzysz na ciało mężczyzny? Do czego zostało stworzone? Zbadaj to. A co ciało

kobiety mówi ci o celu, do jakiego zostało stworzone? Co mniej więcej dwadzieścia osiem dni ciało kobiety przekazuje jej informację, że została stworzona do życia i podtrzymywania życia. Jej piersi przypominają, że została stworzona do dawania życia i karmienia. Co mówi ci ciało mężczyzny? *Nic!* Dlaczego? Ponieważ cel przeznaczony dla mężczyzny leży na horyzoncie. Mężczyzna został stworzony po to, by być tym, który zapewnia byt, przewodnikiem, który idzie na przodzie i spogląda przed siebie. Jego cel nie jest wewnątrz. I jeżeli spędzimy całe życie, grając na bębnach, rozmawiając o sobie i gapiąc się we własne pępki, nigdy nie znajdziemy prawdziwej męskości.

Musimy znaleźć ten cel poza nami.

Musimy znaleźć cel w Nim.

To dlatego Paweł, który skoncentrował całe swoje życie wokół tego celu i wizji, mógł powiedzieć:

Dla mnie bowiem żyć – to Chrystus (Flp 1, 21).

To jest to. Oto kim jestem. Oto po co jestem. Oto dlaczego jestem tutaj. Oto dlaczego cierpię wszystko, co mam wycierpieć. Życie nie tylko istnieje w Jezusie, życie JEST Jezusem. A potem na samym końcu, z ciemnego lochu, z celi śmierci w Rzymie, napisał do młodego kumpla-komandosa:

(...) chwila mojej rozłąki nadeszła. W dobrych zawodach wystąpiłem, bieg ukończyłem, wiary ustrzegłem (2 Tm 4, 6–7).

U wojownika z Tarsu nie było żadnego popadania w zapomnienie. Żadnego siedzenia na ławce w centrum handlowym i patrzenia, jak przemija życie. Żadnego grania bez końca w brydża. Paweł opuścił życie z okrzykiem

radości i spełnienia: „Skończyłem!” Bóg pragnie, aby było to normą dla wszystkich jego mężczyzn.

Dwa lata temu mój brat, Eric, powiedział mi o obrazie, który chwycił go za serce. Mówił: „Stu, musisz go zobaczyć. Zachwycisz się”. Zobaczyłem w końcu ten obraz w ubiegłym roku, na ścianie w domu przyjaciół.

Eric miał rację; zachwyciłem się.

Okazało się, że i ja, i kilku innych obecnych w pokoju mężczyzn patrzemy i patrzemy na ten obraz. To taki obraz, któremu trzeba się dobrze przyjrzeć. To obraz zmuszający do zastanowienia się, refleksji i przeniesienia się myślą w przedstawianą scenę, by zobaczyć, na czym polega jego czar.

Na obrazie jest czterech mężczyzn na koniach. Jadących razem. Prosto na patrzącego. James Dobson umieścił kiedyś reprodukcję tego obrazu na okładce magazynu *Focus on the Family*. Bardzo dobrze wyglądała w formacie 20 cm na 30 cm, ale obraz stanowczo lepiej prezentował się w pełnym formacie na dużej ścianie. Tak wiele można na nim zobaczyć. Co tak przemówiło do nas, że staliśmy przed nim razem? Jakaś myśl o mężczyznach z krainy Marlboro na prerii? Wątpię. Facet z reklam Marlboro zawsze był sam. Był typem niezależnym, sam i dla siebie. Ci mężczyźni byli z zupełnie innej bajki.

Więc o co chodzi z tym obrazem? Powiem ci, co zobaczyłem. Ci patrzący w dal jeźdźcy okiełznali bestie, na których siedzieli... i te, które były w nich. Jechali razem jak towarzysze. Nie samotnie. Nie odizolowani. Zrozumieli, że męskość została stworzona dla budowania więzi. Jechali razem w górę rzeki, z pełnym wyposażeniem pozwalającym stawić czoła żywiołom. W ten zimny jesienny ranek z ich ust unosiła się para. Jechali razem jako przyja-

ciele, pokrewne dusze i wojownicy, pod prąd, w zimnym wietrze i byli pełni radości z tego powodu.

Ale to jeszcze nie wszystko. Jest za tym jakaś historia. Ci mężczyźni dokądś jechali. Istniało coś przed nimi, coś za nimi. To byli mężczyźni posiadający misję. Jechali z całym ekwipunkiem, aby ją wypełnić.

To właśnie nas uderzyło – obraz mężczyzn powołanych. Prowadzonych przez coś, co jest poza nimi. Gotowych stawić czoła przeszkodom. Gotowych pokonywać prąd, wiatr i niebezpieczeństwa. Gotowych umrzeć, gdyby to było konieczne.

Focus on the Family zamówił ten obraz dla upamiętnienia czterech mężczyzn, którzy byli bardzo ważni dla tej organizacji. Zginęli w katastrofie lotniczej, wracając do domu z rekolekcji. Czterech świeckich chroniących – poprzez swoje zaangażowanie w duszpasterstwo – duchowe wartości całego narodu. Czterech mężczyzn nauczających życiem i słowem zasad danych przez żyjącego Boga – poza swoim domem i najbliższym sąsiedztwem. Czterech mężczyzn, którzy otaczali miłością i troską zarówno swoich bliskich, jak i innych. Mężczyzn, którzy byli skupieni na innych, nie na sobie. Mężczyzn pełniących zadanie i płacących cenę.

To jest dominująca cecha życia Chrystusa. On był mężczyzną mającym misję. Misję o wiecznym wymiarze. I dopóki nie ukierunkujemy swojego życia ku wezwaniu Chrystusa, nie mamy szans na to, by prawdziwie być mężczyznami.

To jest to, co sprawiło, że wytrwał, kiedy cała Jego ludzka natura wołała, by oszczędził siebie i odwrócił się. Głosem łamiącym się z bólu powiedział: „Ojcze, jeśli nie ma innego wyjścia, nie moja wola, lecz Twoja niech się

stanie!” Poddął się celowi, wezwaniu, woli i wizji Ojca. I my też możemy to zrobić.

Mężczyznom, tobie i mnie, potrzebne jest, by mieli taką samą jasność wizji, jaką odznaczało się życie Chrystusa. Musimy oddać siebie naszym oblubienicom i Oblubienicy, tak jak On to uczynił. Aby rodzina mogła być zdrowa. Aby ludzi mogli dobrze żyć. Aby ten naród mógł raz jeszcze doświadczyć Jego łaski i pozostać krajem ludzi wolnych.

Są chłopcy i dziewczynki, którzy potrzebują Dużych Dziadków.

Są kobiety potrzebujące dalekowzrocznych mężczyzn, troszczących się o byt. Mężczyzn, którzy stawiają czoła największym przeciwnościom piekła i będą trwać, i trwać, i trwać.

Jest świat, który potrzebuje Wrażliwych Wojowników.

To cel każdego mężczyzny... marzenie każdej kobiety... i nadzieja każdego dziecka. To definicja mężczyzny. Z całego serca pragnę ruszyć tą drogą. Ale pragnę też, by szli ze mną moi kumple-komandosi. Pójdiesz? Zróbmy to razem.

DOTKNĄĆ TEGO, CO NAJISTOTNIEJSZE

Mężczyzna staje twarzą w twarz z samym sobą

1. Przeczytaj Ewangelię według św. Marka tak szybko, jak się da, najlepiej od razu w całości. Jakie odnosisz wrażenie co do męskości Jezusa? Spróbuj zrobić to samo z pozostałymi Ewangeliami. W jakich konkretnych kwestiach Jego męskość stanowi wyzwanie dla twojej męskości?

2. Przyjrzyj się dokładnie twojej relacji z Chrystusem. Co jest w niej priorytetem? Pomyśl o poproszeniu swojej żony i swojego duszpasterza, by dokonali podobnej oceny. Umów się konkretnie. To ma znaczenie.

Mężczyzna spotyka się z przyjaciółmi

1. Czy ktoś kazał ci kiedyś „być mężczyzną”? Co miała ta osoba na myśli? Jak zareagowałeś?
2. Co uznałbyś za swoje powołanie życiowe?
3. Co sądzisz o zdaniu Marka Twaina: „W głębi serca żaden mężczyzna nie szanuje samego siebie”?
4. Opisz swój własny wewnętrzny obraz Jezusa Chrystusa.
5. Gdyby ktoś miał cię obserwować przez miesiąc, jakie wysnułby wnioski co do celu twojego życia? Jak określiliby, dokąd zmierzasz?
6. Czy istnieje powód nadający znaczenie twojemu życiu? Jeżeli tak, to co nim jest? W jaki sposób wpływa na twoje codzienne życie? A jeżeli nie wpływa na nie, to dlaczego?
7. Jak bardzo identyfikujesz się ze słowami św. Pawła „Dla mnie żyć to Chrystus”?
8. A teraz, po przeczytaniu tej książki, jak opisałbyś „męskiego mężczyznę”?